

ZIEMIA LUBLINIECKA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1/2, 2007 (44/45)

Powiat Lubliniecki w przestrzeni europejskiej



W imieniu Kapituły Powiatu Lublinieckiego starosta Lubliniecki – Joachim Smyła wręczył wyróżnionym statuetki – Zasłużony dla Powiatu

Szanowni Mieszkańcy Powiatu Lublinieckiego

Prezentujemy dziś Państwu kolejny numer „Ziemi Lublinieckiej”- pisma samorządowego powiatu lublinieckiego.

Proponujemy zmianę formuły wydawania naszej gazety. Chcemy rozdzielić informacje bieżące oraz informacje o pracy Rady i Zarządu Powiatu, od tematyki społecznej, kulturalnej, historycznej po regionalną. Będziemy wydawać dwa tytuły „Ziemi Lublinieckiej”: informator – miesięcznik, który dotrze do Państwa w Dzienniku Zachodnim oraz kwartalnik społeczno – kulturalny, którego dystrybucja odbywać się będzie w dotychczasowy sposób.

Nowa formuła pozwoli na informowanie Państwa o aktualnych wydarzeniach bieżących ważnych dla mieszkańców Powiatu, ale także udostępni ramy dla naszej publicystyki związanej z problematyką regionalną.

Zwracamy się z prośbą do wszystkich aktywnych mieszkańców o współpracę i prosimy o przysyłanie artykułów i materiałów redakcyjnych drogą pocztową lub elektroniczną na adres ziemialubliniecka@poczta.onet.pl

Spis treści:

- 3 Święto Śląska
- 5 Rocznica powrotu Śląska do Macierzy
- 6 „Niech nam żyje wojsko polskie”
- 7 Pułkownik Wacław Wilniewicz
- 8 Historia Żydów w Cieszowej
- 11 Glinica – krótki rys historyczny miejscowości
- 12 W Herbach powiało historią
- 13 Życie w zamknięciu zawsze jest nienormalne
- 14 To już 10 lat Domu Pomocy Społecznej „Zameczek”
- 15 Z Lublińca do Oundle
- 16 Koncerty na Zamku
- 18 W cieniu bytomskiego Muzeum
- 20 Jeszcze o zabytkach
- 20 Nowa droga
- 21 Wykorzystanie środków unijnych
- 22 Opowiadki z życia Ewy
- 23 Szczęście łało się strumieniami

Ziemia Lubliniecka – Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (0-34) 351-05-00, fax (0-34) 351-05-11

E-mail: ziemialubliniecka@poczta.onet.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl

Powiat Lubliniecki w przestrzeni europejskiej



Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”

30 tysięcy gości towarzyszyło Zespołowi Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny podczas IX edycji obchodów „Święta Śląska 2007”.

Przez trzy dni plenerowej imprezy, od 29 do 1 lipca Zespół „Śląsk” świętował swoje 54 urodziny i zakończenie sezonu artystycznego. Wraz ze „Śląskiem” swoje święto obchodził Powiat Lubliniecki pod patronatem Starosty Lubli-

nieckiego Joachima Smyły. W ramach drugiego dnia Zespół „Śląsk” promował „Powiat Lubliniecki w przestrzeni europejskiej”.

Podczas tych trzech dni na scenie w malowniczym otoczeniu parku w Koszęcinie – zaprezentowało się wiele zespołów, m. in. Młodzieżowa Orkiestra Dęta z zespołem mażorettek z Lublińca, krakowscy artyści kabaretowi z przedstawieniem „W Kopydlowie, czyli spotkanie z balladą”, Klub Tańca Towarzyskiego z Lublińca, zespoły folklorystyczne z Grecji, Czech, Węgier, Litwy i Polski, Zespół Pieśni i Tańca „Halka”, „Universe”, „Arka Noego” oraz „Gang Marcela”. Prawdziwą gwiazdą tych dni był jednak Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”. W pierwszym dniu w niezwykle pięknym Galowym Koncercie Promenadowym pt. „Zaczarowany świat ulubionych melodii i rytmów tanecznych”, artyści oczarowali publiczność repertuarem popu-

c.d. na str. 4



Wyróżniony statuetką – Zasłużony dla Powiatu – ks. prałat Tadeusz Fryc



Za album „Starzyk” Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” otrzymał Złotą Phytę



Występy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” cieszyły się wielkim zainteresowaniem publiczności

Powiat Lubliniecki w przestrzeni europejskiej c.d.

lanych pieśni, arii operetkowych i operowych, dynamicznymi tańcami, wspaniałą choreografią i muzyką. W drugim dniu, artyści Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, zaprezentowali publiczności swój najnowszy program: „Starzyk”, za który Zespół otrzymał Złotą Płytę.

Podczas oficjalnych uroczystości „Święta Śląska” Kapituła Powiatu Lublinieckiego po raz pierwszy w swej historii przyznała szczególne wyróżnienie: Zasłużony dla Powiatu Lublinieckiego, instytucji. Pierwszym laureatem został jednogłośnie nominowany Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”. Statuetkę – „Zasłużony dla Powiatu” – wręczył Starosta Lubliniecki, składając wyrazy uznania i wdzięczności za dotychczasową działalność Zespołu. Kapituła Powiatu Lublinieckiego – po raz drugi w swej historii przyznała wyróżnienie indywidualne: Zasłużony dla Powiatu Lublinieckiego

go. Prestiż tej nagrody polega między innymi na tym, iż tylko jedna osoba w roku może zostać uhonorowana statuetką, która symbolizuje wdzięczność mieszkańców dla osoby, która zapisała się w historii Ziemi Lublinieckiej w szczególny sposób. W ubiegłym roku statuetką uhonorowano Pana Jana Myrcika, niestrudzonego animatora kulturalno – oświatowego, znanego i docenianego na całym Śląsku. W tym roku wyróżnieniem tym uhonorowano księdza prałata Tadeusza Fryca za 38 lat służby promieniującej miłością. Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” uhonorowany został odznaczeniem za zasługi dla Województwa Śląskiego.

Tam, w koszęcińskim parku, wszyscy poczuliśmy wspólnotę osób, dla których uczestnictwo w „Święcie Śląska”, promującego Powiat Lubliniecki, było wydarzeniem, które dostarczyło nam wiele pięknych i niezapomnianych wydarzeń.



Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”

Rocznica powrotu Śląska do Macierzy

Dnia 21 czerwca 2007 r. w auli Powiatowej Szkoły Muzycznej w Lublińcu odbyła się uroczystość upamiętniająca wydarzenia sprzed 85 lat i powrót Lublińca do Polski.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości



Bogusław Hrycyk – dyrektor Gimnazjum nr 1 w Lublińcu przywitał zaproszonych gości

Organizatorem obchodów był Burmistrz Miasta oraz Urząd Miejski w Lublińcu, a program przygotowali nauczyciele i młodzież gimnazjum nr 1 w Lublińcu. Do przygotowań aktywnie włączyło się Stowarzyszenie Rodziny Wojskowej 74 Górnos Śląskiego Pułku Piechoty. Najważniejszymi gośćmi byli żołnierze 74 GPP oraz członkowie ich rodzin. Wśród rozmaitych gości obecna była m.in. Pani Anna Żmigrodzka – córka dowódcy pułku płk Wacława Wilniewczyca. Obecni byli Burmistrz Lublińca Edward Maniura, dyrektorzy szkół, zaproszeni przedstawiciele społeczności miasta. Młodzież pod opieką p. S. Kanderz, p. K. Gajdy i p. K. Gembały przygotowała piękny program artystyczny, na który złożyły się patriotyczne pieśni, wiersze i wspomnienie.

Po koncercie uczestnicy spotkania w towarzystwie Pana Burmistrza złożyli kwiaty na Cmentarzu Wojskowym, zwiedzili Izbę Tradycji 74 GPP na terenie koszar oraz Izbę Pamięci w Gimnazjum nr 1 w Lublińcu.

Najważniejsi goście zostali podjęci przez Burmistrza uroczystym świadectwem w Domu Pomocy Społecznej Komendant.

Starostwo Powiatowe przygotowało dla uczestników noclegi oraz transport. Dziękujemy!



Młodzież z Gimnazjum nr 1 przygotowała program artystyczny, na który złożyły się patriotyczne pieśni, wiersze i wspomnienia

W uroczystościach uczestniczyli:

1. Muniak Bogusław – podchorąży zawodowy 74 GPP
2. Łebek Walenty – kapral 74 GPP, kompania zwiadu
3. Kurek Franciszek – żołnierz 74 GPP
4. Przecherski Bolesław – żołnierz 74 GPP
5. Żmigrodzka Anna – córka pułkownika Wacława Wilniewczyca dowódcy 74 Górnos Śląskiego Pułku Piechoty
6. Filarska Regina – córka kapitana Aleksandra Frackiewicza, dowódcy szkoły podoficerskiej 74 GPP
7. Żyła Stanisław – syn sierżanta Jana Żyły, sapera
8. Teler Aldona – wnuczka plutonowego Franciszka Telera
9. Teler Bożena – córka plutonowego Franciszka Telera
10. Choroba Stefan – brat porucznika Zygmunta Choroby, dowódcy kompanii zwiadu
11. Celt Zenon – syn plutonowego Stanisława Celta
12. Piskorski Kazimierz – syn podporucznika rezerwy Maksymiliana Piskorskiego
13. Nowak Henryk – syn strażnika granicznego Franciszka Nowaka
14. Koszarek Kazimierz – syn st. sierżanta Cyryla Grześkowiaka
15. Karpe Edward – syn sierżanta Józefa Karpe
16. Kabuś Józef – syn plutonowego Edwarda Kabusia
17. Przybyła Czesław – syn sierżanta Mikołaja Przybyła
18. Wojdyło Stefania – córka sierżanta Jana Orwata
19. Gabryel Marian – syn sierżanta Franciszka Gabryela
20. Filipiak Marian – syn sierżanta Franciszka Filipiaka
21. Pyka Kazimiera – córka podchorążego Alfonsa Szuty
22. Bał Celina – córka sierżanta Stefana Kleczewskiego
23. Dzieduszyński Jerzy – syn sierżanta Juliana Dzieduszyńskiego
24. Smolarek Bronisława – córka plutonowego Edwarda Kabusia

85 lat temu 74 Pułk Piechoty wkroczył do Lublińca

„Niech nam żyje wojsko polskie”

Fragment wspomnień Wojciecha Kosmali*

Dnia 20 czerwca 1922 roku wojska alianckie zaczęły opuszczać Górny Śląsk rozpoczęła się akcja przekazywania ziem Górnego Śląska – Polsce i Niemcom. W ramach tej akcji w dniu 18 czerwca 1922 roku 74 PP pierwszy wszedł na ziemię śląską.

Dowódcą wojska polskiego wkraczającego na Górny Śląsk był gen. Stanisław Szeptycki, który w dniu 18 czerwca 1922 roku wydał rozkaz wyjazdu pułku z Biedruska do Herb Polskich.

74 PP wcielony został do grupy północnej. Dowódcą tej grupy mianowano płka Bokszczanina.

Nadszedł pamiętny dzień 1922 roku. Pułk w szyku marszowym podążał ku ówczesnej granicy polsko – niemieckiej w Herbach Śląskich.

Tu na przywitanie polskiego wojska specjalnie przygotowano bramę triumfalną. Zebrał się

wielki tłum. Wszyscy odświętnie ubrani. Niektóre kobiety i dziewczęta, w pięknych śląskich strojach ludowych z naręczami kwiatów dla naszych polskich żołnierzy. Przybyły też poczty sztandarowe różnych organizacji społecznych, młodzieży i dziatwy szkolnej. W głębi wiele biało – czerwonych flag narodowych. W poprzek szosy – girlanda z zieleni i kwiatów, trzymana przez strażników.

Wojsko powitała delegacja z pierwszym starostą lublinieckim Kazimierzem Niegolewskim na czele. Dowódca grupy płk Bokszczanin złożył raport o przejściu przez Polskę ziemi lublinieckiej w posiadanie. Z radością przyjął od ludności śląskiej kwiaty, widząc w nich dowód tego, jak lud śląski bardzo spragniony jest Polski.

Była to uroczystość, o której nie może historia dzisiejsza zapomnieć.

Wszędzie słyhać było wiwaty i okrzyki: „Niech żyje Polska”, „Niech nam żyje wojsko polskie”. A żołnierze, co rzucali się w oczy, byli wspaniale ubrani i prezentowali się dobrze.

Na trasie przemarszu pułku: w Lisowie, Kochanowicach, Jawornicy tłumy ludu, chyląc głowy przed sztandarem pułku, witały radośnie pol-

skich żołnierzy. A hoży polscy wojacy serdecznie witali urodziwe dziewczęta z kwiatami.

Poczyniwszy przed samym Lublińcem przygotowania pułk uroczystie wkroczył do miasta. Na czele pułku, konno, dowódca grupy północnej płk Bokszczanin z dowódcą pułku majorem Maksymilianem Marszałkiem za nimi orkiestra pułkowa, kompania honorowa z poczem sztandarowym i dalsze oddziały pułku. Powitanie nastąpiło na przejeździe kolejowym przy ul. Częstochowskiej. Młodzież, dziatwa szkolna, organizacje społeczne z orkiestrami utworzyły szpaler po obu stronach ulicy. Za nimi tłumy mieszkańców, a wśród nich wiele osób w strojach

regionalnych. Wygłoszono powitalne przemówienia, wznieziono okrzyki na cześć wojska polskiego, po czym pułk wkroczył do już polskiego Lublińca, kierując się ul. Mickiewicza, pl. Kościuszki i ul. Pawła Stalmacha na plac targowy (obok strzelnicy).

Z placu targowego jedna kompania strzelecka udała się do koszar gdzie dokonała się historyczna zmiana warty: oddział powstańców śląskich przekazał koszarę wojsku polskiemu.

Następnie odbyła się msza polowa. Uroczystość objęcia miasta pułk zakończył defiladą wojskową.

Trzeba dodać, że na powitanie swego pułku Lubliniec przystroił się wspaniale. Wyrazem tego umajone ulice i domy, okna przybrane biało – czerwonymi flagami, a często także makatkami i kobiercami.

Wszędzie widać było radośnie uśmiechnięte twarze; nawet nieznajomi rzucali się sobie w objęcia, ściskali się, całowali, śpiewali. Zapanowała radość spontaniczna, niekłamana, żywiołowa. Wiele osób miało łzy w oczach.

*Autor był chorążym 74 Górnos Śląskiego Pułku Piechoty w Lublińcu. Szerzej w „Szkiach Lublinieckich” t. 1/1986 r.

Ostatni dowódca 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty w Lublińcu

Pułkownik Wacław Wilniewczyc

Pułkownik Wacław Wilniewczyc urodził się 7 marca 1889 r. w Rosji, guberni irkuckiej (na Syberii). Do gimnazjum uczęszczał w Wilnie. Wykształcenie wojskowe zdobył w Wileńskiej Szkole Wojskowej.

W 1911 r. został wcielony do armii rosyjskiej. W 1914 r. dostaje się do niewoli niemieckiej. Po powrocie z niewoli, w grudniu 1918 r. wstępuje do Ochotniczego Wojska Polskiego.

Początkowo służbę pełnił w 41 Suwalskim Pułku Piechoty, skąd przeniesiony został do 27 PP w Częstochowie. W wymienionych jednostkach był trzykrotnie awansowany. W 1918 r. na porucznika, 1920 r. na kapitana, w 1922 r. na majora. W 1930 r. obejmuje stanowisko zastępcy dowódcy pułku 9 PP w Zamościu awansując do stopnia podpułkownika. W 1932 r. przeniesiony do 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty w Lublińcu na stanowisko dowódcy pułku. Awans na pułkownika otrzymuje w 1933 r. W Lublinie pułku pozostaje do wybuchu II Wojny Światowej.

Pod naporem przeważających wojsk niemieckich 74 GPP wycofał się do Częstochowy, gdzie stacjonowała 7 dywizja piechoty w skład której wchodził 74 GPP. Dnia 3 września 1939 r. w okolicy Złotego Potoku, 7 dywizja została otoczona przez przeważające siły niemieckie i po rozpaczliwej obronie zmuszona została do złożenia broni. Niewielkiej części dywizji udało się przerwać pierścień niemiecki, wśród nich był płk Wacław Wilniewczyc dowódca 74 GPP, który ponownie podejmuje walkę pod Kielcami. Po nierównej walce uchodzi przed niewolą i ukrywa się w mieszkaniu dotąd nieznanego sobie p. Eubicha w Kielcach przy ul. Chęcińskiej nr 11, który bezinteresownie dostarczył mu ubranie cywilne oraz dowód cudzego nazwiska.

Następnego dnia płk Wilniewczyc wyruszył pieszo w kierunku Sandomierza celem przedostania się na prawy brzeg Wisły i dołączenia do walczących oddziałów. Jednak po przeanalizowaniu sytuacji na froncie i przesuwających się wojsk niemieckich doszedł do wniosku, że wyprawa na wschód utraciła swój sens. Wobec tego płk Wilniewczyc skierował się do Tomaszowa Mazowieckiego, „jako mieszkaniec tego miasta, zgodnie z posiadanym zaświadczeniem”. W połowie października przedostał się do z Tomaszowa do Warszawy.

Pod zakończeniu walk na froncie płk Wacław Wilniewczyc ukrył się pod Warszawą i rozpoczął działalność w tworzących się organizacjach oporu, następnie w Armii Krajowej.

Miejszem jego działalności była stale Warszawa z wyjątkiem dwóch kilkumiesięcznych okresów w roku 1941 i 1942, które spędził poza Warszawą.

Dnia 31 lipca 1944 r. został, w Zielonce pod Warszawą śmiertelnie ranny i kilka godzin później zmarł. Wypadek miał miejsce podczas ostrzeliwania przez atakujące wojska radzieckie miejscowości Zielonka i okolic. Pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Za udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą oznaczony został Złotym i Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i innymi.

**Na podstawie materiałów córki pułkownika p. Anny Zmigradzkiej przekazanych przez p. Krystynę Roźniewską*

Historia Żydów w Cieszowej

Największa w Polsce strona internetowa www.kirkuty.xt.pl dot. cmentarzy żydowskich w Polsce, prowadzona przez p. Krzysztofa Bielawskiego z Warszawy, zamieściła niedawno informację o żydowskim Kirkucie w Cieszowej. Materiały – autorstwa p. Jana Myrcika – otrzymano z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, z którym Jan Myrcik współpracuje. Zwróciliśmy się do autorów „strony” z prośbą o zezwolenie „ściągnięcia” tekstu i zamieszczenia go w naszej gazecie.

Redakcja

Cieszowa należy do najstarszych miejscowości gminy Koszęcin i zapewne do jednych z najstarszych na ziemi śląskiej. Jest ona wymieniana w księgach Świętopietrza już w 1305 roku. Geneza nazwy tej miejscowości nie jest dokładnie znana. Pochodzi ona według ludowych podań – podobnie jak nazwy wielu okolicznych wiosek i miast, od krajobrazu, który „cieszył” (np. Koszęcin nazywany także w pewnym okresie historycznym Gościencin – „gościnnie”, Lubliniec, Lubsza – od „lubienia” „tu mi się lubi”). Nazwa była także przypisywana rodzinie Cieszowskich, która nabyła wioskę na własność w 1586 roku, aby pozostawać tam do 1628 roku.

W Cieszowej co najmniej od XIV wieku zamieszkiwali Żydzi, którzy posiadali tu gminę i szkołę żydowską, wiekowy cmentarz żydowski i jedną z najstarszych na ziemi śląskiej drewnianą synagogę, zbudowaną w 1753 roku (albo wcześniej), a rozebraną w 1911 roku. Obok „bóżnicy” stał również do 1911 roku drewniany domek rabinia, w którym mieściła się także szkoła żydowska. Ostatnim rabinem, a zarazem nauczycielem był zmarły w 1871 roku Samuel Schloshof. W roku 1855 Cieszowa liczyła 476 mieszkańców, z tego 449 katolików, 18 żydów i 9 ewangelików. We wcześniejszych wiekach w Cieszowej zamieszkiwało co najmniej kilkadziesiąt, a czasem i około stu Żydów, którzy żyli w wielkiej zgodzie z katolicką większością. Nie znamy dokładnej daty przybycia pierwszych Żydów do Cieszowej. Wiadomo jednak, na podstawie danych statystycznych wrocławskiego archiwum, dotyczących Żydów zamieszkujących w Cieszowej, że w 1757 roku zapłacili oni 6 guldenów „podatku tolerancyjnego” („Toleranzsteuer”). Zasadzenie Cieszowej przez Żydów poczęło wzrastać pod rządami pruskimi, głównie za panowania Fryderyka Wielkiego, który wypędził wszystkich Żydów zamieszkujących lewobrzeżne tereny Odry (za wyjątkiem Brzegu i Głogowa). Mogli oni się jedynie osiedlać na Górnym Śląsku, w pobliżu granicy z Polską. Na przesiedlenie się „otrzymali od władz 10 dni czasu”. Po tym terminie żaden Żyd nie mógł zamieszkiwać na zabronionym terenie. Paradoxem pruskich nakazów był fakt, że po pięciu latach od tego żydowskiego dramatu, przepędzano znowu wszystkich Żydów z Górnego Śląska, zamieszkujących na tzw. „płaskich terenach” z powrotem do miast. Tylko

w czterech wioskach Śląska zezwolono im na dalsze zamieszkiwanie na dotychczasowym terenie, w tym także w Cieszowej. Działo się tak jedynie ze względu na to, że znajdowały się tam stare żydowskie cmentarze. W XVIII wieku liczba żydowskich rodzin zamieszkujących Cieszowę była najliczniejsza, a życie religijne i oświatowe Żydów kwitło. W drugiej połowie XIX wieku, kiedy to Żydzi otrzymali prawa swobodniejszego osiedlania się w różnych miejscach, liczba ich populacji w Cieszowej stale i szybko się zmniejszała. W 1830 roku zamieszkiwało tam jeszcze 43 Żydów, w 1845 roku już tylko 28, w 1861 roku 18, a w 1894 pozostała tam tylko czwórka wyznawców judaizmu. Od 1905 roku w Cieszowej nie zamieszkiwali już Żydzi.

W licznych dokumentach archiwalnych ogromnej, katolickiej parafii w Sadowie – do której także przez wieki Cieszowa należała – nigdy nie wspomniano o religijnej nietolerancji. Aktem tolerancji była także poniekąd sprzedaż w drodze przetargu w 1908 roku synagogi i domku rabinia, katolickiemu proboszczowi Karolowi Urbanowi z Sadowa.

Synagoga w Cieszowej

W początkach XX wieku ksiądz Karol Urban, proboszcz parafii sadowskiej i wielki, dotychczas niedoceniony badacz i kronikarz ziemi lublinieckiej pisał w „Oberschlesische Heimat” (1909 r.) i w „Der Landbote – Lublinitzer Kreis-Kalender” zarówno o katolickim kościele św. Marcina z 1751 roku, jak i o starym żydowskim cmentarzu i zabytkowej synagodze w Cieszowej.

Historią Żydów w Cieszowej i wspaniałymi relikwiami ich kultu religijnego w tej miejscowości, interesowali się liczni badacze m.in. Lutsch, doktor M.Grunwald, doktor Loewenthal i profesor M. Brann. Ten ostatni opisuje dzieje bytności Żydów w Cieszowej między innymi w „Geschichte der Juden in Oberschlesien” i w „Die juedischen Altertuemer in Cieschowa”.

Ksiądz Urban pisał o synagodze w Cieszowej w sposób następujący: „Na skraju wioski, tuż przy drodze stoi żydowska synagoga.

Jest to dużych rozmiarów drewniana budowla ze stromym, pokrytym gontami dachem. Od południowej strony poprzez kruchte prowadzi droga do tego domu modlitwy. Od zachodniej strony prowadzą zewnętrzne schody na chór przeznaczony dla kobiet”. Synagoga – według badaczy – pochodziła z pierwszej

W Cieszowej co najmniej od XIV wieku zamieszkiwali Żydzi, którzy posiadali tu gminę i szkołę żydowską, wiekowy cmentarz żydowski i jedną z najstarszych na ziemi śląskiej drewnianą synagogę.

połowy XVIII wieku i była budowlą nieco starszą od wybudowanego w 1751 roku drewnianego kościoła katolickiego. Na podstawie różnych rozwiązań architektonicznych przypuszcza się, że zarówno kościół katolicki jak i synagogę budował ten sam mistrz ciesielski, którego nazwiska nie udało się dotychczas ustalić. Synagoga służyła wiernym starego testamentu zamieszkującym wschodnią część powiatu lublinieckiego i tereny położone daleko na południe i wschód od Cieszowej”. Obiekt był konstrukcją zrębowej, długi na 19 łokci i szeroki na 11 łokci. Ten

dom kultu religijnego uchodził również za budowlę o szczególnym znaczeniu zabytkowym. Wnętrze synagogi było wspaniale urządzone i znajdowało się tam wiele zabytkowych relikwów kultowych i ozdobnych. Wspomina się np. mosiężne żyrandole z XVIII wie-

ku i odlewy mosiężne z inicjałami Fryderyka Wielkiego. Na jednym z lichtarzy wygrawerowany był orzeł austriacki. W ozdobnej, drewnianej szafie przechowywany był jeszcze na początku XX wieku, bardzo stary, rulon pergaminowy. Urban wspomina także o znajdujących się we wnętrzu synagogi starych drewnianych macewach, z których jedna datowana była na połowę XVII wieku.

Profesor M. Brann opisuje w „Die juedischen Altertuemer von Cieschowa” zarówno historię, jak i walory zabytkowe żydowskiej synagogi i żydowskiego cmentarza w Cieszowej. Autor w szczególności sposób podkreśla, że synagoga w Cieszowej zaliczana jest do najstarszych i najpiękniejszych na Górnym Śląsku żydowskich domów modlitwy. Brann badał w 1899 roku zabytki kultury żydowskiej w Cieszowej, aby sprawdzić w sposób naukowy – jak pisze – „świadectwa dawnej kultury religijnej zawarte w drewnie, kamieniu i pergaminach”. Profesor po wizytacji ubolewał, że te bezcenne skarby znajdujące się w cieszowskiej synagodze, mogą w krótkim czasie znaleźć się poza gminą żydowską i zniknąć na zawsze. Niestety, przewidywania Branna sprawdziły się wkrótce. Zarówno dzieła sztuki jak i sama synagoga „zniknęły” z Cieszowej na zawsze w 1911 roku. Do snycerskich detali, które jeszcze przy rozbiórce synagogi w 1911 roku były czytelne, należał hebrajski napis na belce umieszczonej nad wejściem do świątyni, który w tłumaczeniu niemieckim brzmiał: „Wie Ehrfurcht gebietet ist dieser Ort; hier ist nichts anderes denn ein Gotteshaus, und hier ist die Pforte des Himmels”. W języku polskim sens tego napisu winien brzmieć: „O, jak przejęte głęboką czcią jest to miejsce, tu nie ma niczego innego jak tylko Dom Boży i tu jest brama prowadząca do nieba” W synagodze znajdowała się także, założona w 1780 roku (w 5540 roku według kalendarza żydowskiego) „Księga Pamięci dla zmarłych” („Gedenkbuch fuer Verstorbene”), oprawiona w czarną skórę, z pięknymi napisami. Badacze cieszowskich zabytków kultury żydowskiej wspominają wiele dzieł sztuki sakralnej, znajdujących się jeszcze na przełomie XIX i XX wieku w synagodze. Szczególnie piękne i bezcenne były siedemnastowieczne „zawieszane na wschodniej ścianie świątyni płótna z ręcznie napisanymi modlitwami”. Jednak z początkiem XX wieku, ze względu na brak wiernych, wspaniała cieszowska synagoga chyliła się ku upadkowi. Liczne pisemne apele kierowane przez najwyższe władze do Żydów na całym świecie w celu ratowania cieszowskiej synagogi, pozostawały bez echa. Także zaproponowany przez Naczelnego Rabinę z Wiednia, dr Grunwalda, plan przeniesienia świątyni do Drezna nie powiódł się w związku z bardzo wysokimi kosztami tego przedsięwzięcia. Z tego też względu ogłoszono przetarg na sprzedaż synagogi. Zakupił ją w drodze przetargu, w 1907 roku, katolicki proboszcz Sadowa ks. Karol Urban za 1.200 talarów. Umowa gwarantowała wówczas, że „nabywca będzie w dalszym ciągu utrzymywał synagogę w niezmiennym stylu i udostępniał ją, w razie potrzeby wiernym wyznania mojżeszowego na nabożeństwa”. W umowie wspomniano także, iż „klucz do świątyni znajdujący się u miejscowego organisty, może być w każdej chwili udostępniony”. Nowy właściciel przeprowadził w 1908 roku remont dachu zarówno kościoła katolickiego jak i synagogi, za co otrzymał od władz żydowskich serdeczne podziękowanie, kończące się słowami: „Zaprawdę wielki i pocieszający to fakt – documentum humanitatis – w tym trudnym czasie, który nas nawiedził”. Ksiądz Karol Urban ogłosił także swoim parafianom z ambony, że jest właścicielem synagogi, co dawało pewność, że „nikt nie odważyłby się uszkodzić tych drewnianych budowli”. Ksiądz Urban zapewniał że „Kościół i synagoga zostały, przy użyciu wysokich kosztów wyremontowane, co zapewnia

W licznych dokumentach archiwalnych ogromnej, katolickiej parafii w Sadowie – do której także przez wieki Cieszowa należała – nigdy nie wspomniano o religijnej nietolerancji.

dalsze trwanie tych dwu starych świadków Uwielenienia Boga Starego i Nowego Testamentu”. („Kirche und Synagoge sind im Jahre 1908 mit gröseren Kostenaufwande renoviert worden, so das die weitere Erhaltung der beiden alten Zeugen der Gottesvereh-

nung des alten und neuen Bundes gesichert ist”). Nie wiadomo zatem z jakich powodów i z jakiej przyczyny, kilka lat później – w roku 1911 – synagoga i dom rabinę zostały rozebrane. Na zakończenie krótkiego rysu historycznego synagogi i domku rabinę, warto także wspomnieć o drewnianym pomieszczeniu, w którym przechowywano wspaniałą pogrzebową karawanę, sprzęt pogrzebowy i stare macewy, przeniesione z cmentarza, celem ochrony ich od zniszczenia.

Cmentarz żydowski w Cieszowej

Z przebogatej, żydowskiej spuścizny architektonicznej małej Cieszowej pozostał do naszych czasów jedynie chylący się ku upadkowi cmentarz. Ale, patrząc historycznie na ogromne straty, które poniosła – szczególnie w XX wieku – żydowska kultura w Polsce i na świecie, to posiadamy i tak dużo. O żydowskich zabytkach w Cieszowej, w tym i o cmentarzu,



Część macew została odnowiona przez p. Jana Myrcika z Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej w Koszęcinie. Po restauracji nagrobki zostały przeniesione na teren cmentarza

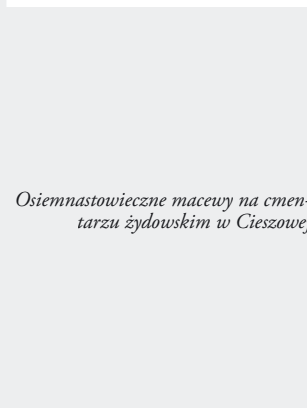
pisali kiedyś najwybitniejsi znawcy kultury żydowskiej. Zachwycali się oni bogatą i wielowiekową historią zakodowaną w pięknie architektonicznym i krajobrazie. W 1908 roku Karol Urban pisał o cmentarzu m. in: „Oprócz synagogi i domu rabinę, znajduje się w Cieszowej jeszcze jeden świadek kwitnącego tu przez wieki życia żydowskiego. Jest nim oddalony od wioski o jeden kilometr żydowski cmentarz położony w polu na wzniesieniu i ogrodzony deskowanym płotem. Ten cmentarz jest daleko starszy od synagogi. Według tradycji liczy już sześćset lat”.

c.d. na str. 10

Historia Żydów w Cieszowej c.d.

Profesor Brann pisał o cmentarzu żydowskim w początkach XX wieku w „Die juedischen Altertuermer in Cieschowa”, że jest on „...najwspanialszym i najcenniejszym obiektem”, i że „...20 stycznia 1690 roku zapłacono podatek za cmentarz w wysokości siedemnastu śląskich talarów”. Brann dokonał wówczas także dokładnego przeglądu macew znajdujących się na cmentarzu. Zdumiewały go daty wykute w piaskowcu. Wspomina macewę z 1650 roku, zaś szczegółowo opisuje „pamiątkowy kamień” z października 1780 roku, poświęcony: „R. Eljakim Getzes, synowi R. Nathan Natas”. Wykute napisy na macewach dotyczące zarówno mężczyzn i kobiet, którzy na żydowskim cmentarzu w Cieszowej znaleźli „wieczny pokój” były – jak to opisuje Brann –

O żydowskich zabytkach w Cieszowej, w tym i o cmentarzu, pisali kiedyś najwybitniejsi znawcy kultury żydowskiej.



Osiemnastowieczne macewy na cmentarzu żydowskim w Cieszowej



ne i skrótowe”. Mimo tej zwięzłości można było jednak dowiedzieć się, jaką wielką czcią za życia otaczano zmarłego, lub jego przodków. Brann przytacza wzór takiego napisu na jednej z macew z cieszowskiego cmentarza:

„Tu spoczywa uczony R. Gerson Mannes, syn Rabina R. Nathan Nata s. U. z Przedborza, Zmarł w środę 11 grudnia 5545 roku”. Ten sam badacz pisze, że w 1917 roku na cmentarzu żydowskim w Cieszowej

znajdowała się jeszcze wielka ilość dobrze utrzymanych macew: „In Cieschowa gibt es heute noch eine ganze Anzahl wohl erhaltener Grabsteine”. To samo stwierdza w swych opisach ks. Karol Urban, który jak wiadomo, stał się w 1908 roku właścicielem synagogi, domku rabina, a poniekąd wziął na siebie także odpowiedzialność za bezpieczeństwo cmentarza żydowskiego. Wiadomo, że w 1911 roku z niewyjaśnionych powodów rozebrano synagogę i domek Rabina, a prawdopodobnie w 1917 roku – jak to wynika z akt katastralnych – działka, na której te obiekty stały, przeszła w ręce nowych właścicieli. Cmentarz jednak istniał nadal. Przetrwiał I wojnę światową, okres międzywojnia i bestialskie lata II wojny światowej. Co prawda zęb czasu niszczył powoli drewniane oparkowanie, wiekowe macewy traciły powoli swój dawny blask, poddawane nieuchronnej erozji, ale cmentarz trwał i prawie wszystkie macewy z piaskowca, stały na grobach tych, którym były poświęcone. Dopiero po II wojnie światowej o wielowiekowym, otaczanym czcią „Miejscu Żydowskiej Pamięci” ginęła pamięć. Obojętność brała górę nad ludzką tolerancją i szacunkiem do „Starszych Braci”, którzy odeszli na zawsze. Nikt, albo prawie nikt, przez długie dziesięciolecia nie interesował się „z urzędu” losami żydowskiego cmentarza w Cieszowej, podobnie jak wieloma innymi cmentarzami na polskiej i śląskiej ziemi. W Cieszowej, małej miejscowości związanej przez wieki z Żydami pozostała na cmentarzu spora część „kamieni”, które upominają się o pamięć i które mogą tę pamięć ożywić. Ocalenie tej materialnej spuścizny, przypomni również historię Żydów na śląskiej, koszęcińskiej ziemi. Historię wcale nie bagatelną, bo mającą znaczenie nie tylko lokalne.

W ostatnich latach dzięki zaangażowaniu ludzi dobrej – między innymi młodzieży z miejscowego gimnazjum – teren nekropolii został uporządkowany. Część macew odrestaurowano, wykonano także inwentaryzację zachowanych nagrobków.

Wizytę na cmentarzu żydowskim w Cieszowej warto połączyć z odwiedzeniem Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej w pobliskim Koszęcinie. Zgromadzono w nim wiele ciekawych eksponatów, związanych z historią Śląska. Muzeum założył p. Jan Myrcik – miejscowy historyk, zaangażowany między innymi w ratowanie nekropolii cieszowskich Żydów.

Wizytę na cmentarzu żydowskim w Cieszowej warto połączyć z odwiedzeniem Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej w pobliskim Koszęcinie.

Glinica – krótki rys historyczny miejscowości

Glinica jest małą – liczącą niespełna tysiąc mieszkańców – wioską, należącą do gminy Ciasna w powiecie lublinieckim. Tyle można się dowiedzieć z hasła zamieszczonego w encyklopedii powszechnej o dzisiejszej Glinicy.

W niektórych dawnych publikacjach – łacińskich, polskich i niemieckich można było wyczytać znacznie więcej. Przytoczę tylko dwa krótkie akapity, które w tłumaczeniu na język polski brzmią następująco: „Glinica jest najstarszą wioską w powiecie lublinieckim, wzmiankowaną już w 1189 roku w dokumencie biskupa Siroslausa, który podarował tę miejscowość zakonnikom Joannitom ze Striegau”. (Joannici – zakon rycerski św. Jana Chrzciciela, zwany również zakonem „szpitalników”, założony przez kupców włoskich około 1070 roku dla obrony pielgrzymów udających się do Ziemi Świętej – przyp. J.M.) W innym łacińskim dokumencie czytamy, że „Glinica była wzmiankowana także w rejestrach dziesięciny – „Registrum Wyasdense, CDS – tom 14 – w latach 1295 – 1305”.

W wiekach XVIII i XIX wieś słynęła z pięknych wyrobów fajansowych, które rozstrzelały mistrzowski talent mieszkańców Glinicy daleko poza Śląsk. W roku 1753 Glinica otrzymała od króla pruskiego przywilej produkowania wyrobów fajansowych. Pierwsza manufaktura tego „przemysłu” powstała już w tym samym roku, z inicjatywy ówczesnego właściciela wiosek Zborowskie i Glinicy – Andreasa de Garnier, który był także właścicielem słynnej na całe Prusy fabryki fajek. W roku 1767 dobra glinickie przejmuje siostra Andrzeja – Anna Barbara – hrabina von Gaschin z domu Garnier, która znacznie rozbudowała swój zakład i – poprzez sprowadzenie z głębi Prus fachowców – modelarzy i projektantów: Johanna Müllera, Josefa Dreyhanna i Antoniego Frentsla – postawiła produkcję glinickich fajansów na wysoki poziom. Produkty z Glinicy były wówczas chronione znakami fabrycznymi: „GG” (Gaschin Glinitz), albo (Glinitz – Gleinitz) oraz „DG” (Dominium Glinitz). Ozdobami na wazonach, zastawach stołowych i innych produktach były dekoracje przyrodnicze (flora i fauna) i wyrafinowane figury – bogato plastycznie modelowane, o przeróżnej gamie

kolorystycznej (czerwień, zieleń, żółcień, czerń). Glinickie produkty fajansowe zdobiły stoły bogatej szlachty w śląskich pałacach i zamkach i w zasadzie były produkowane dla możnych tego świata. Ale w Glinicy już w początkach XIX wieku zrobiono „wyłom” w tym kanonie. Część produkcji przeznaczana była dla ludu, głównie jako podarunki weselne. Ciekawostką były polskie – a raczej śląskie gwarowe napisy jak np. „Już wos zodyn niy rozłoncy – jeno Pon Bog Wszechmogoncy”. Gwoli przypomnienia – od połowy XVIII wieku do końca I wojny światowej cały Śląsk należał do Prus a językiem obowiązkowym – szczególnie od wprowadzenia „Kulturkampf” stawał się język niemiecki.

W dawnych dokumentach „reklamowych” – orientujących także kupców wybierających się do Glinicy po atrakcyjne towary – opisywano dokładnie miejscowość, jako wieś „leżącą przy starej drodze krajowej prowadzącej kupieckim traktem z Krakowa do Wrocławia”. Glinickie fajanse – które traktowano jako dzieła sztuki – znalazły swoje miejsce w wielu muzeach, choćby tylko wymienić: „Kunstsammlung – Breslau” i „Schlesisches Grenzlandmuseum – Beuthen”. Dzisiaj nieliczne dzieła z Glinicy znajdują się w muzeach Katowic, Bytomia, Gliwic i innych.

Miejscowość na przestrzeni swych długich dziejów należała do licznych panów, z których warto wymienić: Andrzeja de Garnier (1753), hrabinę von Gaschin z domu de Garnier (1767), Rudolfa von Blacha (1787), Traugotta von Holz (1792), Augusta Ferdynanda von Klinkowskiego (1799). Później od 1855 do 1861 roku Glinica – podobnie jak wiele innych miejscowości powiatu lublinieckiego – była własnością Spółki „Minerwa” a następnym włodarzem na Glinicy był właściciel dóbr rycerskich Oskar von Koszielski. Produkcja glinickich fajansów nie wytrzymywała konkurencji i w roku 1870 zaniechano definitywnie jej produkcji. Wieś na przestrzeni wieków dzieliła losy historyczne Górnego Śląska przynależąc do Polski, Czech, Austrii, Prus i Niemiec. Wielokulturowość Śląska miała także swoje bogate odbicie w wierze katolickiej, w wychowaniu, oświacie i szeroko pojętej kulturze.

PS. Powyższy tekst i wiele innych ciekawych tekstów różnych autorów dot. Glinicy przeczyta czytelnik w książce poświęconej tej miejscowości. Publikacja ukaże się w sierpniu 2007 r.

Glinica jest najstarszą wioską w powiecie lublinieckim, wzmiankowaną już w 1189 roku w dokumencie biskupa Siroslausa, który podarował tę miejscowość zakonnikom Joannitom ze Striegau

W Herbach powiało historią



Tak pięćdziesiąt lat temu wyglądał MOW – wtedy jeszcze Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy. Jeszcze w XIX wieku budynek należał do wojsk rosyjskich. W jego podziemiach przestuchiwano więźniów politycznych, a nawet wyonywano egzekucje.

Żeby uczcić 50-lecie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Herbach nie wystarczył jeden dzień. Mieszkańcy i pracownicy obchodzili swoje święto już kilka miesięcy wcześniej. Chłopcy z ośrodka pisali bajki, wychowawcy artykuły naukowe, a podsumowaniem wszystkiego była huczna impreza na początku czerwca.

Efekt jest imponujący: MOW wydał już z tej okazji książeczkę „O dwóch piratach i jednym bezdomnym.. i inne bajki”, w której znalazło się 11 bajek napisanych przez wychowanków ośrodka. Pojawiło się również opracowanie „Resocjalizacja: między teorią a praktyką”, zawierające materiały z seminarium, które MOW zorganizował na początku maja. Pięćdziesięciolecie ośrodka było też doskonałą okazją, żeby wydać pamiątkowy medal: 12-centymetrowy odlew z gipsu w złotym kolorze z uwiecznionymi czterema głowami, które mają symbolizować mieszkańców. – Medal naprawdę robi wrażenie – komentuje sekretarz powiatu Danuta Lampka, która pamiątkę



Podczas festynu strażacy z OSP Błachownia na oczach wszystkich „gasil” pożar, a także „ratowali” ludzi z ciężkiego wypadku samochodowego.

z Herbów cały czas trzyma w swojej gablocie.

Podsumowaniem tego wszystkiego był drugi dzień czerwca. Podczas festynu zajęcie dla siebie znalazł każdy: były koncerty częstochowskich zespołów, występy tancerzy, a także pokazy karate i loteria fantowa. Całej imprezie towarzyszyło hasło integracji. Wychowankowie MOW „wyszli do ludzi”, żeby spędzić ten czas wspólnie z mieszkańcami Herbów. Cały festyn trzeba było dokładnie zorganizować, więc pracy było немало: oprowadzić gości, dopilnować porządku, ustawić sprzęt muzyczny, zadbać o wymianę worków na śmieci, a także podać do stołu. – Oni utożsamiają się z tym ośrodkiem, a jednocześnie chcą pokazać się na zewnątrz i zrobić coś sensownego. Przez pracę chcą być docenieni, chcą poczuć się ważni – tłumaczy Andrzej Gęsiarz, dyrektor MOW, który chciałby żeby ludzie przestali myśleć o ośrodku jak o po-prawczaku.

Danuta Lampka – Sekretarz Powiatu twierdzi, że impreza była zorganizowana na wysokim poziomie. – Już przy samym wejściu na salę czuło się ton powagi i podniosłości – opowiada.



Sekretarz Powiatu Danuta Lampka wręcza dyplom uznania Andrzejowi Gęsiarzewi, dyrektorowi MOW. – Zawsze można zwrócić się do niego z problemami i jeśli potrafi, to pomaga. Nie rzuca słów na wiatr – powiedziała nam o Gęsiarzu pani sekretarz.

Życie w zamknięciu zawsze jest nienormalne



Rozmowa z Andrzejem Gęsiarzem, dyrektorem Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Herbach

Popatrmy na ośrodek od strony mieszkańców...

Oni trafiają tutaj wbrew sobie. Sądy orzekają, jaki środek zastosować wobec nich, a Centralny Ośrodek Kierowania w Warszawie wskazuje, gdzie konkretnie ich umieścić. Mimo tego przymusu, dla wielu z nich jest to relatywnie najlepszy okres w życiu. Dlaczego? W ośrodku mają dobre warunki socjalne i możliwości rozwoju, jakich brakuje w ich środowiskach – nie zapominajmy, że wielu z nich pochodzi z grup wykluczonych. Tutaj mogą rozwinąć talenty, o jakich we własnym środowisku nawet by nie pomyśleli.

Przykładów jest kilka: jeden z chłopców wygrał 3 lata temu konkurs na spot reklamowy poświęcony niepełnosprawnym. Była to dość interesująca sytuacja, bo podczas konkursu filmy były puszczane anonimowo. Kiedy okazało się, że autorem jest upośledzony chłopak z ośrodka wychowawczego, to pojawiła się u nas telewizja, a o chłopaku pisały „Newsweek” i „Przekrój”. Gdyby wychowywał się poza ośrodkiem, to nigdy

nie miałby kamery w rękę, a teraz dyplom z ministerstwa i wywiady z gazet pozostaną mu na całe życie.

Kolejny przykład: jeden z byłych wychowanków ośrodka został zatrudniony u nas do opieki nad końmi. Dzisiaj o koniach wie wszystko.

Mylą się zatem Ci, którzy twierdzą, że osoby resocjalizowane nigdy nie staną się „porządnymi” ludźmi?

Dużo tutaj zależy od nas. Musimy nauczyć ich życia w społeczeństwie. Instytucje wychowują dziecko do życia w instytucji, a nie w otwartym systemie. Za główne zadanie obierają sobie to, żeby dziecko podporządkowało się tu i teraz. Głównym celem powinno być przywrócenie takiego człowieka do społeczeństwa, a nie trzymanie w zamkniętych placówkach, w których życie – obojętnie jakbyśmy się nie starali – jest zawsze w jakimś stopniu nienormalne.

Tutaj mogą rozwinąć talenty, o jakich we własnym środowisku nawet by nie pomyśleli.

Czy rezygnacja z podporządkowywania ludzi z ośrodków wychowawczych sztywnym regułom instytucji nie jest ryzykiem?

Jest w pewnym stopniu ryzykiem, tak samo jak ryzykiem jest umieszczenie ich w mieszkaniach chronionych, gdzie nadzór wychowawców ogranicza się im do minimum. Jednak tylko w taki sposób można nauczyć ich odpowiedzialności – należy stworzyć czytelne reguły, aby byli w stanie sami się pilnować. Bo jeśli opuszczą ośrodek, to w życiu tak właśnie będzie: sami będą musieli się pilnować.

Dzisiaj widać, że rośnie procent tych, którzy oddają się dobrowolnym regułom. Im mniej agresji dorosłych czy represji, tym lepsze efekty.

Czy niepełnosprawność mieszkańców ośrodka powoduje, że te efekty osiągnąć jest trudniej?

W pracy z upośledzonymi odpada cała sfera porozumienia na płaszczyźnie intelektualnej. „Zwykły” bandzior ma system wartości inny od naszego, ale jego aparat pojęciowy i sposób myślenia jest taki sam jak nasz. Natomiast u niepełnosprawnych największa trudność wynika z braku abstrakcyjnego myślenia. Bo jak Pan wytłumaczy upośledzonemu, czym są wartości, skoro nie potrafi Pan znaleźć odpowiednich słów? Dlatego w wychowaniu niepełnosprawnych ważne jest dostarczenie im bodźców pomagających rozwinąć te emocje, których oni nie potrafią nazwać. Stąd jazda na koniach, stąd zajęcia plastyczne, czy bębniarstwo. Chodzi o to, żeby w dzieciach zaczął się ferment emocjonalny i żeby same zaczęły szukać swojej drogi.

To już 10 lat Domu Pomocy Społecznej „Zameczek”

Pierwszy był Marcin. Dzisiaj jest ich już 68. Każdy z nich przeżywa swój świat inaczej, ale podczas dziesięciolecia „Zameczka” wszyscy byli zgodni: „Najważniejsi są ludzie, to my tworzymy wspólny dom.”

Wiesława Roźniewska opiekuje się w DPS-ie jedną z czterech grup niepełnosprawnych. Za każdym razem, gdy wyjeżdża na urlop, nie może doczekać się powrotu do „swoich” dzieci. I tak przez wszystkie 9 lat, które przepracowała w „Zameczku”. – To moje drugie życie – wyznaje pani Wiesława. Takich ludzi jest więcej. Pod koniec czerwca wszyscy zebrali się, żeby uczcić te lata, które spędzili razem.

Wszystko zaczęło się w 1997 r. Wiesława Dudek, dzisiaj dyrektorka „Zameczka”, a wtedy kierowniczka jednego z oddziałów doskonale pamięta pierwszego mieszkańca. – Zaczęło się od Marcina – pokazuje w kronice jego zdjęcia. Przekonuje, że od samego początku najważniejszy był człowiek. – Wygląd domu i ciekawe otoczenie to nie wszystko. To tylko bryła architektoniczna, a nasza „rodzina” tworzy się dzięki ludziom – podkreśla po dziesięciu latach pracy Dudek.

Ulricha Pfeufera, dyrektora DPS-u „Vinzenz von Paul” w niemieckim mieście Neuss, zaskoczyła liczba przyjaciół „Zameczka”, którzy pojawili się na jubileuszu: działacze fundacji, stowarzyszeń, a także dyrektorzy szkół i ludzie polityki. – To podkreśla, że niepełnosprawni nie żyją u Was na marginesie społeczeństwa – mówi Pfeufer.

Artur Febert i Wojtek Traczyk – mieszkańcy DPS-u – dawno zapomnieli, czym jest zamknięcie w czterech ścianach. Byli już w Rabce, Zakopanem czy Krakowie, a niedawno wrócili z Żywca, gdzie Wojtek spędził dwa tygodnie na oddziale rehabilitacyjnym. Podczas jubileuszu „Zameczka” zaśpiewali „Fantazję” i „Tęczę”. Jeszcze nam się nie zdarzyło, żeby ludziom nie podobał się nasz występ. Zawsze biją brawa i proszą o bisy – opowiada Wojtek, który z Artu-rem dał już niejedną koncert. – Chciałabym, żeby wszyscy nasi wychowankowie funkcjonowali jak każdy inny człowiek – mówi dyrektorka lublinieckiego DPS-u.



Mieszkańcy „Zameczka” udowodnili, że grą teatralną można nie tylko zachwyć, ale także rozbawić.



Wojtek Traczyk (w tyle) i Artur Febert godzinami ćwiczą śpiew, żeby podczas występu wszystko poszło jak najlepiej. Także tym razem zachwycili publiczność.

Z Lublińca do Oundle

Honorowy obywatel naszego miasta Jan Czwortek

Urodził się w Lublińcu 23 grudnia 1922 r. jako syn Franciszka powstańca śląskiego i Franciszki Srodeckiej. Po ukończeniu 8-klasowej szkoły podstawowej w Lublińcu w 1938 roku zdał egzamin z muzyki do reprezentacyjnej orkiestry WP 36 Pułku Legii Akademickiej w Warszawie. Wybuch II wojny światowej zastał Jana Czwortka w koszarach, które opuścił 10 września broniąc stolicy. Po potyczce k. Garwolina oddział Czwortka znalazł się na trasie lubelskiej walcząc z Niemcami, Ukraińcami a od 18 września również z Sowietami. Pomimo propagandowych ulotek zrzuconych z radzieckich samolotów oddział Czwortka walczył nadal.

Pomyślnie zapowiadająca się przyszłość młodego żołnierza, zapatrzonego w Marszałka Piłsudskiego i Rydza Śmigłego, runęła. Pozostając wierny przysiędze i posłuszny ojcowskiemu poleceniu „Janek pozostań w wojsku” wybrał żołnierski los. Jak wielu innych 18 września usłyszał od oficera, że „wojna dla nas się skończyła” więc pozostało dokonać wyboru: ucieczka do Rumuni lub niewola sowiecka albo niemiecka. Maszerując jako jeńiec dotarł do Radomia, skąd dzięki cywilnemu ubraniu uciekł. Niemieccy wartownicy przymknęli oczy na młodocianego i odważnego uciekiniera. Pojmany J. Czwortek nie usłuchał rozkazu i nie zerwał orzełka z rogatywki. Po kampanii wrześniowej Czwortek wrócił do Lublińca przyłączonego do Rzeszy, gdzie musiał meldować się na posterunku policji 2 razy dziennie przez 1 rok. Oddelegowany jako Ślązak do huty Andrzeja w Zawadz-



Jan Czwortek w Warszawie w 1939 r.



Jan Czwortek we Włoszech w 1945 r.

kiem został powołany do Wehrmachtu mimo powstańczej przeszłości ojca. Jednostka wojskowa Czwortka stacjonowała w Niemczech i we Francji. W czasie ostatniego urlopu spędzonego w Lublińcu ojciec Jana pożegnał go słowami „abym Cię widział w polskim mundurze walczącego o Polskę byłbym spokojniejszy”. Czwortek obiecał spełnić to ojcowskie życzenie – ale nie narażając bliskich. Plan swój zrealizował w pfn. Francji w Remiremont, gdzie udało się przejść na stronę wojsk amerykańskich. Szczęśliwie pierwszy żołnierz amerykański był pochodzenia polskiego. Przez Marsylię dotarł Czwortek do Włoch do korpusu gen. W. Andersa do III dywizji Strzelców Karpackich, która brała udział w walkach na froncie Senio – Imola – Bolonia oraz pod Monte Cassino. Po wojnie korpus został przetransportowany do Anglii, gdzie nastąpiła demobilizacja i powołano do życia Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, którego członkiem jest Jan Czwortek. W Lublińcu Jan Czwortek bywa często, szczególnie w latach 80-tych w czasie stanu wojennego jako prezes „Oundle Aid to Poland”.

Jan Czwortek wspomagał lublińską służbę zdrowia przywożąc ogromne ilości leków, środków opatrunkowych, sprzętu medycznego, żywności i jakże poszukiwanych wówczas łakoci. Były te grudniowe przyjazdy Jana Czwortka z przyjaciółmi prawdziwymi odwiedzinami św. Mikołaja.

Honorowe obywatelstwo miasta Lublińca dla Niego stanowi symboliczny dowód uznania i wdzięczności, za wszystkie potrzebne dla chorych leki i sprzęt medyczny niejednokrotnie używany do dzisiaj. Był także Jan Czwortek inicjatorem i współorganizatorem wyposażenia gabinetu stomatologicznego w Zakładzie Karnym w Lublińcu, który do dzisiaj z powodzeniem służy osadzonym.

Koncerty na Zamku



Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” podczas Koncertu Letniego, poświęconego Mistrzom Muzyki Klasycznej



Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” podczas koncertu poświęconego muzyce Stanisława Moniuszki

Dnia 16 marca 2007 r. w siedzibie Zespołu „Śląsk” w Koszęcinie odbyła się tegoroczna inauguracja cyklu „Koncertów na Zamku”. Organizatorem koncertów jest Starostwo Powiatowe w Lublińcu oraz dyrekcja Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Koncerty skierowane są do miłośników muzyki – mieszkańców ziemi lublinieckiej. „Koncerty na Zamku” spełniają bardzo ważną rolę integracyjną, kulturalną i edukacyjną mieszkańców naszego powiatu. Program koncertów jest bardzo bogaty, pozwoli on poznać zainteresowanym szeroki repertuar Zespołu „Śląsk”. Przygotowano cykl 5 koncertów. Do tej pory odbył się już Koncert Zimowy poświęcony muzyce Stanisława Moniuszki. W koncercie wystąpili soliści Zespołu „Śląsk”. Kolejnym koncertem był Koncert Wiosenny. Był on poświęcony muzyce Antonio Vivaldiego. Niedawno odbył się ostatni do tej pory koncert – Koncert Letni, poświęcony Mistrzom Muzyki Klasycznej. Koncert ten był inauguracją „Dni Powiatu Lublinieckiego” oraz promował VIII Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga. W koncercie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”. Planowane są jeszcze dwa koncerty – Koncert Jesienny oraz Koncert Noworoczny. Koncert Jesienny poświęcony będzie muzyce romantyzmu, usłyszymy m. in. utwory Chopina, Moniuszki i Karłowicza. Koncert Noworoczny tradycyjnie odbędzie się w Kościele O.O. Oblatów. Podczas tego koncertu, wykonawcy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, przypomną nam najpiękniejsze kolędy i pastorałki.

Czy w Lublińcu powstanie drugie Hollywood?

Żadnej taryfy ulgowej. Młodzi twórcy mają poczuć się rzućeni na głęboką wodę i zмагаć się z miazdzącą oceną krytyki filmowej – zapowiedział Wiesław Kot z tygodnika „Wprost” podczas Lublinieckiego Lata Filmowego.

Wiesław Kot, a także filmowcy Paweł Bogocz i Piotr Matwiejczyk oceniali 12 prac zgłoszonych do festiwalu krótkich form internetowych X-ozy.com. – Festiwal czerpie inspirację z witryny internetowej YouTube, która jest skarbnicą żartów, reklam, parodii, skeczy, obrazków, czyli czegoś, co można nazwać puentą filmową – wyjaśniał Kot – Tutaj liczy się bardzo prosty sprzęt, ale przede wszystkim stawiamy na myślenie obrazem, postacią, anegdotą i na umiejętność zwięzłego opowiadania historii w zaledwie kilka minut.

O krótkich formach internetowych pisał już amerykański magazyn „Wired”: „Są ładnie opakowane, łatwe do spożycia i uzależniają. Mają też cechy jedzenia na wynos: można je przepisać z komputera na małe przenośne urządzenie, zabrać ze sobą i podzielić się z kimś”.

Najważniejsze ograniczenie to czas: film nie może trwać dłużej niż 10 minut.

Wiesław Kot przyznaje, że prace konkursowe – mimo krótkiej formy – wymagają od autorów poświęcenia. – Film się produkuje, on nie powstaje w natchnieniu. Jest dziełem zespołowego, zorganizowanego wysiłku kompetentnych osób. Te filmy wymagają wielogodzinnej pracy przy komputerze, doskonałej samoorganizacji, wiedzy i mnóstwa umiejętności – wylicza publicysta tygodnika „Wprost”.

Drugiego z jurorów, Pawła Bogocz zwruszył film Dawida Mikudy „Ride for fun”, gdzie w jednej ze scen widać graffiti z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. – To jest niezwykła tematyka dla grafficiarzy – przekonuje. Filmowiec twierdzi, że nie ma znaczenia, czy film trwa 3 minuty czy 3 godziny. – Film ma działać na widza, ma – jak to się mówi w żargonie filmowym – „zagadać” – mówi Bogocz, którego artystyczny



Piotr Matwiejczyk



Wiesław Kot



Paweł Bogocz

dorobek to nie tylko filmy długometrażowe, ale też znacznie krótsze wideoklipy (kręcił teledyski m. in. dla Pudelsów, Dżemu, Big Cyca, Iry czy Stachurskiego).

Festiwal wygrała Renata Michalik, która „przebrnęła” przez wszystkie literackie epoki, żeby w prawie czterominutowym filmie „Creeks” przedstawić kreacje szatana. Zaraz za nią znalazł się „Ride for fun” Dawida Mikudy i „Poranek” Michała Kozła, który w ironicznym autoportrecie pokazał „konwulsje” towarzyszące porannemu wstawaniu. Na wyróżnienie jury zasłużył Piotr Zawieja, który pokazał się z filmem

„Gwiezdne Wojny Epizod IV: Nowa Beznadzieja”, a nagroda publiczności trafiła do Rafała Mieszczyńskiego, autora „Rajdu”.

Paweł Bogocz: Dziś żyjemy w takich czasach, że ludzie nie chcą czytać, chcą oglądać. Dlatego powinno się zapisywać życie, które dzieje się dookoła nas. Cieszę się, że w Lublińcu

jest tylu twórców filmowych. Takiej grupy nie ma w Bytomiu, nie ma w Sosnowcu ani w Katowicach, nie ma też w Częstochowie. Na szczęście jest w Lublińcu.

Wiesław Kot: Jakaś część tych ludzi przeniknie do świata filmowego, a nawet jeśli – zakładając najgorszy wariant – nikomu się to nie uda, to i tak warto takie festiwale organizować, bo to one wypychają ludzi w świat filmu. Niech młodzi artyści „tłuką” ten swój film życia do perfekcji.

Dziś żyjemy w takich czasach, że ludzie nie chcą czytać, chcą oglądać. Dlatego powinno się zapisywać życie, które dzieje się dookoła nas.

Bytomska „Giełda Staroci”

W cieniu bytomskiego Muzeum



Wśród zgromadzonych dzieł literatury, często można odnaleźć „Białe Kruki” z XIX i początków XX wieku

Od wielu lat na „bytomską giełdę staroci” nazywaną także „targiem staroci” zjeżdżają raz w miesiącu z całej – co najmniej – południowej Polski liczni handlarze starociami. Na Giełdę przyjeżdża też – różnymi środkami lokomocji – tysięczna rzesza interesantów. W pierwszy piątek i w pierwszą sobotę miesiąca wszyscy zdążają na „Plac Thelmana” (Taką nazwę nosił ten plac w „minionej epoce” i Giełda niejako „podtrzymuje” tę nazwę.)

Nie wiadomo już dzisiaj chyba, dlaczego starociami handluje się w Bytomiu w tym właśnie miejscu? Tuż przy gmachu Muzeum, a właściwie to w koło tego budynku. Może był to nie przypadkowy wybór? Może Muzeum – którego naczelnym zadaniem jest gromadzenie i udostępnianie zwiedzającym zbiorów z różnych dziedzin kultury, sztuki, nauki, techniki itp. – miało i ma roztaczać patronat nad tymi, którzy przywożą tu swe „towary” i nad tymi, którzy je nabywają? A może... Muzeum miało i ma być jednym z głównych klientów..tego specyficznego Bazaru? Tego nie wiemy, ale – myślę sobie – że dobrze by było, gdyby muzealnicy, a także bibliotekarze, historycy, etnografowie od czasu do cza-

su pojawili się w tym miejscu, spenetrowali leżące często na „gołej” ziemi, lub na rozciągniętej folii – dzieła i dziełka sztuki materialnej. Może by uratowano – łacińskie, niemieckie i polskie „białe kruki” z wyrzucanej na „śmietnik historii” śląskiej kultury. Może to za wielkie słowa, może ktoś powie, że to zwykłe targowisko, gdzie jedni sprzedają a drudzy kupują. I na pewno tak jest – ale chodzi o to, czym się tam handluje.

Na bytomskiej Giełdzie jestem od lat. Wiem dokładnie „kiedy” ona jest, (bo te dni miesiąca także kościół obchodzi jako „Pierwsze Piątki i Pierwsze Soboty miesiąca”) Zaiste ciekawe to miejsce, ciekawi są Ci, którzy stoją za kramami, lub.. siedzą na antycznych fotelach i „książęcych kanapach przed swymi salonami handlowymi. Interesujący są Ci, którzy oglądają, targują się godzinami i czasem coś kupują. A oferta jest przegromna i arcyciekawa: antyczne meble za bajeczne sumy, stojące, wiszące i kominkowe zegary z minionych wieków, szlifowane lustra, różne ramy do obrazów, wazy i wazony, ogromny wachlarz sztuki sakralnej – także pałacowej, przedmioty codziennego użytku ze prostych śląskich domów i z bogatych salonów, militaria, numizmatyka, medalierstwo, sztuka rzemieślnicza – kowalstwo, kołodziejstwo, stolarstwo, metaloplastyka i tysiące innych „drobiazgów” zaliczanych do sztuki..i kiczu, a wszystko



jest sprzedawane z powagą i nabywane z radością. Godnymi odwiedzenia są swoiste „antykwiariaty” rozłożone na ziemi, albo poukładane w kartonach, podzielone na rozdziały „Białe Kruki” – dzieła literatury polskiej, niemieckiej i łacińskiej, często z datami z XIX i początków XX wieku. Znajdziemy tam stare zdjęcia i pocztówki, gazety urzędowe i czasopisma sprzed wieku, cenne dokumenty urzędowe i prywatne. W Bytomiu, raz w miesiącu można zobaczyć kulturę Śląska, zobaczyć i radować się, że jeszcze coś zostało, że są ludzie, którzy z tego żyją, kupując i sprzedając naszą przeszłość. Można to także inaczej skomentować: można zobaczyć...i zapłakać.

Zachęcam wszystkich do odwiedzenia bytomskiej Giełdy Staroci. W pierwszy piątek i w pierwszą sobotę każdego miesiąca czekają tam na nas.



Bytomska „Giełda staroci”

Jeszcze o zabytkach



Budynek Sądu to dawny Królewski Urząd Sądowy. Na pierwszym planie rozlewisko, gdzie obecnie mieści się parking między ulicą Grunwaldzką a ulicą Sobieskiego (zdjęcie zostało opublikowane w albumie „Ziemia Lubliniecka - zielony zakątek Śląska”).



Budynek Sądu Rejonowego z 1882 roku.

Na temat zabytków napisano wiele artykułów. Warto o tym mówić i pisać gdyż są to obiekty, które zasługują na uwagę i ochronę ze względów historycznych. Mamy się czym pochwalić, szczególnie jeżeli chodzi o drewniane zabytki architektury sakralnej na ziemi lublinieckiej.

Natomiast jest jeszcze cały szereg budynków o znacznej wartości historycznej i architektonicznej, które wymagają ochrony, a nie są wpisane do rejestru zabytków.

Warto podjąć starania o zaliczenie do zabytków budynków znajdujących się na terenie miasta Lublińca między innymi takich obiektów jak:

1. Budynek „Strzelnicy” z 1816 r. – przy ul. P. Stalmacha,
2. Zakład „Fundacji Grotowskiego” z 1848 r. – środkowa część kompleksu Ojców Oblatów,
3. Stara poczta z 1867 r. przy zbiegu ul. Oświęcimskiej i Mickiewicza,

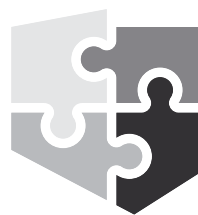
4. Budynek Sądu z 1882 r.,
 5. Stara izba przyjęć z 1894 r. – przy ul. Grunwaldzkiej (niegdyś ze stożkową wieżyczką),
 6. Budynek starostwa 1895 r.,
 7. Stara elektrownia z 1902 r. na prąd stały przy ul. P. Stalmacha – obok starej szkoły,
 8. Stara szkoła z 1906 r. przy ul. P. Stalmacha,
 9. Dawna łaźnia miejska z 1907 r. oraz rzeźnia z 1910 r. przy ul. Plebiscytowej,
 10. Budynki mieszkalne w zwartej budowie z parterową częścią handlowo – usługową przy ul. Mickiewicza, Lompy, pl. T. Kościuszki, przy rynku, pl. Kopernika, ul. Damrota oraz inne wybudowane w latach przed 1914 r.
- Również na terenie pozostałych gmin są ciekawe obiekty, którymi warto się zająć i ochronić dla przyszłych pokoleń.



Budynek starostwa z 1895 roku.



Tablica pamiątkowa upamiętniająca przyłączenie Śląska do macierzy.



ZPORR

Zintegrowany Program
Operacyjny
Rozwoju Regionalnego

Informacja o projektach realizowanych przez Powiatowy Urząd Pracy w Lublińcu, współfinansowanych ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w okresie 2005-2006

Powiatowy Urząd Pracy w Lublińcu złożył dwa projekty na konkurs ogłoszony przez Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach na dofinansowanie realizacji projektów ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego Rozwój Zasobów Ludzkich dla Działania 1.2 „Perspektywy dla młodzieży” p.n. „Nowe możliwości” i dla Działania 1.3 „Przeciwdziałanie i zwalczanie długotrwałego bezrobocia” p.n. „Lepsze jutro”. W wyniku procedury konkursowej ten urząd został zakwalifikowany do realizacji ww. projektów.

Projekt w ramach Działania 1.2 realizowany w okresie od 01.01.2005 r. do 31.05.2006 r. obejmował wsparciem grupę 231 osób bezrobotnych do 25 roku życia. W ramach projektu bezrobotna młodzież mogła skorzystać z następujących form pomocy:

- poradnictwo zawodowe i pośrednictwo pracy
- doradztwo dla osób zamierzających rozpocząć prowadzenie działalności gospodarczej
- staże u pracodawców
- szkolenia
- środki finansowe na rozpoczęcie działalności gospodarczej.

Osoby bezrobotne uczestniczyły w szkoleniach z zakresu: „Prawa jazdy kat. C lub C+E”, „Nauki języka niemieckiego”, „Nauki języka angielskiego”, „Organizacji i prowadzenia własnej działalności gospodarczej”. Ze szkoleń skorzystało 70 osób, z czego pracę podjęło 21. W stażach uczestniczyło 150 osób, z tego pracę podjęło 79 osób. Udzielenie środków na podjęcie działalności gospodarczej spowodowało samozatrudnienie 11 osób oraz dodatkowo 3 osób, które uruchomiły działalność gospodarczą po zakończeniu szkoleń. Ogółem po zakończeniu udziału w projekcie podjęło zatrudnienie oraz rozpoczęło działalność gospodarczą 114 osób tj. 49, 35% uczestników. Projekt finansowany był w 72, 57% ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Pozostałą część budżetu stanowiły środki Funduszu Pracy.

Projekt w ramach Działania 1.3 realizowany w okresie od 01.01.2005 r. do 31.03.2006 r. obejmował wsparciem grupę 108 osób bezrobotnych i długotrwałe bezrobotnych powyżej 25 roku życia. W ramach projektu osoby bezrobotne skorzystały z następujących form pomocy:

- poradnictwo zawodowe i pośrednictwo pracy
- doradztwo dla osób zamierzających rozpocząć prowadzenie działalności gospodarczej
- przygotowanie zawodowe w miejscu pracy
- szkolenia
- środki finansowe na rozpoczęcie działalności gospodarczej

Osoby bezrobotne uczestniczyły w szkoleniach z zakresu: „Prawa jazdy kat. C lub C+E”, „Nauki języka niemieckiego”, „Nauki języka angielskiego”, „Organizacji i prowadzenia własnej działalności gospodarczej”, „Operatora koparko-ładowarki”. Ze szkoleń skorzystały 74 osoby, z czego pracę podjęło 25. W przygotowaniu zawodowym w miejscu pracy uczestniczyło 10 osób, z tego pracę podjęły 3 osoby. Udzielenie środków na podjęcie działalności gospodarczej spowodowało samozatrudnienie 25 osób. Ogółem po zakończeniu udziału w projekcie podjęło zatrudnienie oraz rozpoczęło działalność gospodarczą 53 osoby tj. 49,07% uczestników. Projekt finansowany był w 73,74% ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Pozostałą część budżetu stanowiły środki Funduszu Pracy.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w Ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego

Starostwo Powiatowe w Lublińcu, informuje, że w dniu 6 marca 2007 roku pomiędzy Województwem Śląskim, a Powiatem Lublinieckim została podpisana umowa o dofinansowanie Projektu w ramach Priorytetu 1 – Rozbudowa i modernizacja infrastruktury służącej wzmocnieniu konkurencyjności regionów Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego 2004-2006, pn.: „Modernizacja drogi powiatowej S 2305 łączącej drogi krajowe DK 46 z DK 11”.

Przedmiotem projektu jest modernizacja drogi powiatowej S 2305 Ciasna – Dzielna – Goślawice. Modernizacja polegać będzie na zmianie podbudowy w celu zwiększenia nośności do 100 Kn/oś dla ruchu KR-3, położeniu nowej nawierzchni na długości 4, 47 km oraz poszerzeniu drogi o 2 metry z istniejących 4 m do 6 m. Realizacja w/w Projektu ma przyczynić się do poprawy komunikacji między dwoma województwami Śląskim i Opolskim oraz skróceniu czasu przejazdu transportu tranzytowego południowo – zachodniej Polski województwo opolskie oraz dolnośląskie na północy Polski województwo wielkopolskie, łódzkie oraz mazowieckie. Droga S 2305 jest ważnym elementem regionalnego systemu transportowego, głównym celem projektu jest poprawienie dostępu do dróg krajowych Dk 46 i Dk 11 dzięki połączeniu tych dróg, drogą dostosowaną do wymogów dla ruchu KR-3.

Projekt w znacznym stopniu przyczyni się do:

1. Zwiększenia bezpieczeństwa na skrzyżowaniu dróg krajowych.
2. Celem długofalowym projektu jest aktywizacja społeczna i gospodarcza obszarów północnych województwa Śląskiego w tym Gmin Ciasna zagrożonych marginalizacją i włączenia ich w procesy rozwojowe kraju.
3. Wykorzystanie możliwości związanych z realizacją inwestycji infrastrukturalnych i wsparcia dla zasobów ludzkich i przedsiębiorstw realizowanych w ramach Priorytetu 1 oraz 2 ZPORR, jak również działań realizowanych w ramach Sektorowych Programów Operacyjnych. Poprzez połączenie krajowej oraz regionalnej infrastruktury drogowej województw śląskiego i opolskiego. Projekt umożliwi wykorzystanie funduszy z ZPORR na scalenie gruntów. Droga umożliwi łatwy dojazd rolników, do nieatrakcyjnego ze względu na trudny dojazd do działek. Po zrealizowaniu projektu działki będą miały równą wartość, co umożliwi porozumienie rolników.
4. Zwiększenie atrakcyjności obszarów wiejskich dla inwestorów lokalnych i inwestorów zewnętrznych, poprzez ułatwiony dostęp do terenów inwestycyjnych w Gminie Ciasna oraz Powiecie Lublinieckim
5. Tworzenie przyjaznego środowiska dla rozwoju mikroprzedsiębiorstw
6. Poprawę jakości środowiska poprzez znaczne skrócenie czasu przejazdu i związane z tym oszczędności paliwa (średni czas przejazdu skróci się z 7 min 50 sek. Do 4 min 5 sek.)

Aktualny stan zaawansowania projektu obejmuje zakończenie formalnych uzgodnień czego efektem jest planowane na dzień 10 lipca 2007 roku rozpoczęcie prac modernizacyjnych w w/w zakresie.

W chwili obecnej Starostwo Powiatowe w Lublińcu jest w trakcie uzgodnień związanych z przekazaniem planu budowy wykonawcy.

Planowany okres realizacji projektu obejmuje okres od 10 lipca 2007 roku do 30 października 2007 roku.

Dzięki w/w środkom uzyskanym przez Starostwo Powiatowe w Lublińcu możliwe jest zrealizowanie projektu, który wydatnie zwiększy bezpieczeństwo mieszkańców naszego Powiatu oraz ochronę środowiska naturalnego, zmniejszy uciążliwość związane ze wzmożonym ruchem drogowym.

Opowiadania z życia Ewy

Za górami, za lasami w krainie dorzecza dwóch wielkich rzek mieszkała Prawda. Żyła samotnie. Nikt jej nie odwiedzał, nikt nie zapraszał, a gdy do kogoś podchodziła, odwracano się plecami albo odchodzono w pośpiechu.

Zrozumiała, że jedni się jej wstydzieli, a drudzy wręcz bali.

– Czy nikomu nie jestem potrzebna? Od dawna zadawała sobie to pytanie i nie znajdowała odpowiedzi.

– A komu ty jesteś potrzebna? – zapytało rozbawione Kłamstwo, które od pewnego czasu stałe za nią dreptało. To ja mam większą wartość, bo jestem barwne, interesujące i trudne do rozwikłania. O mnie częściej i chętniej się mówi – na imprezach towarzyskich szeptem, na zebraniach głośno, na mównicach nawet krzyczy.

A ty co? – ciągnęło dalej – Czy wielu jest chętnych, żeby wykrzyzczyć Prawdę? Stale sprawiasz kłopoty – a to w oczy kolesz, a to bezwstydnie się obnażasz i jesteś naga, a to popadasz w skrajność i robisz się święta albo owijasz w bawełnę. Czy ktoś cię lubi moja przyjaciółko? Nie, bo nie jesteś ani miła ani słodka, każdy powie, że Prawda jest gorzka.

– Nie jestem twoją przyjaciółką! – krzyknęła Prawda.

– Jesteś, wprawdzie nie z własnej woli, ale jesteś..no dobrze, jesteśmy towarzyszami podróży – odrzekło Kłamstwo. Zawsze idziemy razem, gdzie ty tam ja. Jesteś na mnie skazana, bo gdy ktoś zapewnia, że mówi szczerą Prawdę, to jest to tylko subiektywne odczucie, więc często mogę dla siebie coś uszczknąć.

Ewa spieszyła się do pracy. Szła szybkim miarowym krokiem, wyprzedzając przechodniów. Nikogo nie dostrzegała. W pewnym momencie zrównała się z mężczyzną, który również przyspieszył, więc wyglądało na to, że idą razem. W tej samej chwili koleżanka Ewy wyszła ze sklepu, zauważyła ją i już miała do niej krzyknąć i pomachać, gdy spojrzała na pana idącego obok Ewy. Oniemiała. Czyżby moja koleżanka zadawała się z takim menelem? Podniesiona ręka zawisła w powietrzu.

– Widzisz – odezwało się Kłamstwo – ta koleżanka jest zbyt delikatna, żeby zapytać o menela i nie chcąc sprawić Ewie przykrości, minie się z Prawdą.

– Ale dlaczego się za mną włóczysz?

– Bo ja mam największą uciechę, gdy jestem blisko Prawdy. Wtedy karuzela wydarzeń kręci się najpierw powoli, potem zatacza coraz szersze kręgi, przyspiesza i już nikt nie jest w stanie jej zatrzymać, aby dojść Prawdy. Wszyscy są skołowani, a ja tryumfuję.

Ewa poczuła niepokojący ból w nodze, gdy wyskoczyła do bloku. Otarła się o siatkę i drużyna straciła punkt. Publikacja zamarała. W tajbreku nie można sobie pozwolić na błędy. Trener wrzeszczy, biegnąc wzdłuż boiska to w jedną to w drugą stronę i teatralnym gestem łapie się za głowę. Serw drużyny przeciwnej. Odbiór.. i znów Ewa nie dochodzi do punktu. Na trybunach zawrzało.

– Kondycja wysiadła, czy co? Nigdy takich błędów nie robiła, przecież w tym sezonie jest najlepsza – odezwał się pierwszy kibic.

– Była najlepsza, panie, była..- I tu posypały się dalsze komentarze.

– E..tam w głowie się dziewczynnie przewraca.

– Ładna, zgrabna, to i przewraca.

– Gwiazdorstwo jej po głowie chodzi.

– Gdy w głowie pusto to coś musi chodzić.

– Widzicie, jak udaje, że niby to coś ją boli?

– Panowie, trochę umiaru w osądzaniu zawodniczki – próbował ktoś uspokoić rozemocjonowaną widownię.

I to grzeczne wtrącenie stało się wodą na młyn kibiców. Oberwało się Ewie – bo beznadziejna, dziewczętom – bo nieobliczalna, trenerowi – bo słaby, sponsorom – bo za mało albo za dużo płacą, kulturalnym kibicom – bo nie gwizdzą, całemu światu – bo nie ma sprawiedliwości.

Ewa już nie potrafiła samodzielnie zrobić kroku. Zniesiono ją z boiska

Kłamstwo ze śmiechu zrywało boki, a Prawda wpadła w zadumę.

– Czy jestem w stanie pokonać je? – zastanawiała się.

Nagle zerwała się na równe nogi.

– Nie przystawiaj się do tego małżeństwa, zostaw w spokoju tych ludzi – krzyczała coraz głośniej, bo Kłamstwo ruszyło za zgodnie żyjącą parą i już wciskało się do ich mieszkania.

Ewa posiadała sporą biblioteczkę. Każda książka miała swoje miejsce. Powiadała, że gdyby ją ktoś obudził o dwunastej w nocy, a ona byłaby zaspana, to i tak potrafiłaby zdjąć z półki tę, o którą ją poproszono. I jakież było jej zdumienie, kiedy po powrocie z pracy usłyszała od męża, że musiał jej zrobić porządek z książkami,

– Z jakimi książkami? – zapytała zdumiona.

– Z tymi w biblioteczkę – odrzekł rzeczowo mąż. Na półkach były wolne miejsca, więc poupychałem w nie książki i dzięki temu zyskałem aż trzy całkowicie puste półki.

Ewa z wściekłości nie potrafiła słowa wydusić i gdy złapała oddech wysyczała przez zaciśnięte zęby

– Jakim prawem ruszyłeś moje książki! Zrób sobie porządek w swoich śrubkach, nakrętkach, gwoździach, wiertelkach, śrubokrętach, młotkach.. a wara od moich książek.

– Kochana żoneczko, nie denerwuj się. Prawda jest taka, że w tych książkach miałaś niesamowity bałagan.

– Co, ja miałam bałagan? Prawda jest taka, że o moim porządku nie miałeś bladego

pojęcia. Książki były ułożone tematycznie i alfabetycznie, a ty wszystko pomieszałeś!

Wyszła z pokoju głęboko urażona, a że było późno, wkrótce położyła się do łóżka, oczywiście tak się ułożyła, żeby leżeć plecami do męża. Przyszedł mąż, spojrzał, i też ułożył się plecami do żony.

Kłamstwo z uciechy zacierało ręce. Postanowiło podzielić się swoją radością z Prawdą. Szuka jej, szuka, nigdzie nie ma. Pomyślało i zajrzało do sypialni małżonków.

Patrzy i nie wierzy własnym oczom... w łóżku leży mąż, leży żona, a Prawda leży w środku.

Ewa poczuła niepokojący ból w nodze, gdy wyskoczyła do bloku. Otarła się o siatkę i drużyna straciła punkt. Publikacja zamarała.

Szcześnie lato się strumieniami



– *Pomaluj mój świat na żółto i na niebiesko – zaśpiewała na początku sejmiku Karolina Jasińska z Klubu Garnizonowego. – Gdybym tylko mogła, wypełniłabym im świat najpiękniejszymi kolorami świata – wyznała po koncercie piosenkarka, która już nie raz spotkała się z dyskryminacją niepełnosprawnych.*

- Szczery uśmiech na twarzy niepełnosprawnego to coś najpiękniejszego na świecie – mówił podczas Sejmiku Kultury dla Osób Niepełnosprawnych Rafał Dziwis, dyrektor lublinieckiego ośrodka dla niesłyszących.

O kazji do uśmiechu było wiele: jedni dawali na scenie popis aktorskich umiejętności, drudzy stawali w kilkunastometrowej kolejce za wata cukrową, a jeszcze inni nie omieszkali dokładnie sprawdzić, z czego składa się wóz strażacki. Radości nie było końca. – Jest świetnie, już się nie mogę doczekać następnego sejmiku – mówił Michał Piskorski, wychowanek ośrodka dla niesłyszących. To już święta taka impreza w naszym powiecie. Inicjatorem organizacji Sejmików Kultury dla Osób Niepełnosprawnych był Jan Myrcik, były radny Rady Powiatu dwóch kadencji, lokalny animator kultury, którego inicjatywę do dzisiaj wspiera starosta lubliniecki.

Ani chwili wytchnienia nie miał Mariusz Pietruszka, który dzielił darmową watą cukrową. – Ma Pan dzisiaj wzięcie! – zawołaliśmy do niego. – Jak zawsze i jak wszędzie – odparł z uśmiechem Pietruszka, przy którym przez kilka godzin widać było kilkunastometrową kolejkę.



Za każdym razem, gdy Andrzej Głomb wjeżdżał bryczką na boisko przy SOSW, na następny kurs czekało mnóstwo chętnych. – Dzieci były wiebowzięte. Dla nich to wielkie przeżycie, gdy mają kontakt z żywym koniem – opowiadał woźnica.



Teatr w plenerze: Tomek Grzesik pomaga Dorocie Kuśniercz, która zatrula się skażonym powietrzem. Aktorzy, którzy na co dzień grają w kółku teatralnym przy SOSW, jak prawdziwi profesjonalści odegrali epizod sztuki „Przebudzenie”. Ostatnio zabysłęli dzięki niej na Przeglądzie Twórczości Teatralnej w Szczecinie.

Spod ręki Leszka Skibińskiego z Domu Pomocy Społecznej przy Kochcickiej wyszedł przed chwilą gipsowy aniołek. Dzieci z niecierpliwością czekały na następne figurki. – Mam też ślicznego niedźwiadka, ale trzeba poczekać, aż wyschnie – mówił Skibiński pokazując trzydziestocentymetrowego misia.



Organizatorom udało się nawet zapędzić żołnierzy do garów. Tomasz Hadrian, Łukasz Słowik i Grzegorz Sośniak częstowali grochówką domowej roboty. – Palce lizać – słyhać było między ludźmi.